

ARTUR MARYA SWINARSKI

„TU MÓWI TAJMYR...”

Teatr Nowy w Warszawie. Konstanty Isajew i Aleksander Galicz: „Tu mówi Tajmyr...”, komedia w trzech aktach. Przekład Aleksandra Maliszewskiego. Reżyseria: Marian Meller. Dekoracje: Romuald Nowicki.

Komedia „Tu mówi Tajmyr” ma dwie ogromne zalety.

Po pierwsze: jej główna sytuacja dramatyczna jest całkowicie nowa. Sytuacji, które mogą zawiązać węzeł dramatyczny, jest w literaturze świata wszystkiego około trzydziestu — i teoretycy orzekli już przed stu laty, że

także solistom; brak tempa; wyłączam z oskarżenia Mariana Friedmanna (Człowiek w kraciastym palcie), dostatecznie ruchliwego (— odkąd Tadeusz Breza wyrzucił mu w „Odrodzeniu” świetną przyszłość, Friedmann pracuje coraz gorliwiej).

Brak tempa, to już wina reżyserii (Marian Meller). „Tu mówi Tajmyr” należy do gatunku szlachetnych fars, a w farsie obowiązuje tempo przyspieszone, nawet w najszlachetniejszej. Szczególnie tutaj: wokół prawie nieruchomo przykutego do telefonu Dziurkowa powinien być nieustanny ruch i cią-

Szymański), ale wszystko to wyszło sztuce na dobre. Świetnym nadatkiem reżyserskim była kurtyna z mapą; gdy widzowie zobaczyli, jaką olbrzymią przestrzeń dzieli Moskwę od Tajmyru, nie dziwili się, że biedny

Dziurkowi musiał tak długo czekać na połączenie telefoniczne. Autorem tej bajecznie kolorowej mapy i dekoracji jest Romuald Nowicki.

Artur Marya Swinarski



Zygmunt Chmielewski i Tadeusz Cygler

nowej żaden autor nie wymyślił. Tymczasem Pirandello wymyślił nową, nie w „Człowieku, zwierzęciu i cnocie” (jak twierdzili niektórzy), bo sytuacja w tej sztuce jest przeniesiona żywcem ze Starego Testamentu, mianowicie z historii Dawida, Betsaby i wracającego na urlop Uriasza; Pirandello przerobił tę historię na dramat ludzi współczesnych. Natomiast nową sytuację dał w „Żywej masce”, grywanej u nas pod tytułem „Henryk IV”.

I nową stworzyli Isajew i Galicz w swej komedii. Nie wymyśliłby jej Sotokles, ani Szekspir, ani Molière... bo główny rekwizyt tej sytuacji to telefon!

Drugą zaletą sztuki jest fakt osobliwy, tylko rzadko spotykany w nowszej literaturze dramatycznej, a u nas prawie nigdy: ostatni akt najlepszy! Sytuacja wokół telefonu, zagmatwana, zdawałoby się, już definitywnie, gmatwa się w trzecim akcie jeszcze bardziej. I dialog tu wcale nie zmęczony, a dowcip wciąż świeży. Widać, że roboty we dwóch służy ostatnim aktom...

Komedia bardzo pogodna; wszystkie występujące w niej postaci sympatyczne, — bo nawet zakulisowy kombinator, uwodziciel i hochsztapler jest, jak się wreszcie okazuje, porządnym człowiekiem. Komedia bawi od początku do końca; ale także wzrusza. Wzrusza „choć oha Tajmyru”, którą się wszyscy zarażają, nawet pokojówka hotelowa, nawet autor sensacyjnego numeru tanecznego — „ikaryjskich piasów, którymi przeplata klasykę”... Ci ludzie z różnych stron kraju stają się entuzjastami półwyspu na dalekiej północy, sprawa Tajmyru jest ich sprawą, — solidarnie, bez frazesów, bez „poświęceń” i po prostu ofiarują jej swój czas, spryt i energię.

„Tu mówi Tajmyr” nie jest sztuką propagandową. Jej główny bohater Dziurkowi nie uprawia propagandy; jest tylko — patriotą (i nie należy po pozorach sądzić, że tylko lokalnym patriotą swego Tajmyru). To powinien był sobie uświadomić grający Dziurkowi Tadeusz Cygler, powinien mniej deklamować, mniej patetyzować; jego zapal jest zbyt zimny i zewnętrzny.

Szkoda, że nie zapożyczył sobie ciepła od Zygmunta Chmielewskiego (Kirpicznikow) i Edwarda Fertnera (Baburin), którzy obydwaj znaleźli właściwy ton i odpowiednią temperaturę; co prawda ludzie z inklinacją do tycia łatwiej produkują ciepło, ale przecież i chudy Edmund Fidler (Criszko) wyprodukował go w należytej ilości.

Benigna Sojecka (Dunia) grała i śpiewała z wdziękiem; Urszula Halacińska (Luba) przebrnęła pewnym krokiem przez skomplikowane zawijasy swej roli.

I reszta zespołu była w porządku. Tylko jedno należy zarzucić wszystkim,

gła bieganina, słowa goniące jak kule z pepeszy, — a mądry telefon już wie, kiedy zadzwonić i wyreżyserować ogólną ciszę wśród rozgadanych figur. Tymczasem wszyscy, chociaż tyle rozprawiają o pracy, robią wrażenie leniuchów, którym po prostu nie wierzymy, że potrafią cały dzień latać od urzędu do urzędu.

Oczywiście — nie obyło się w Teatrze Nowym i tym razem bez muzyki. Oprócz piosenki (jakże pięknej, a jak pięknie i śpiewnie przełożonej przez Aleksandra Maliszewskiego), którą okrasili autorzy swą komedią, dodano jeszcze okrasę domową: uwerturę, tak zwane „podmalowanie muzyczne” niektórych scen, a nawet zgrabny balecik na końcu drugiego aktu (solista: Stanisław